GLOBALNIE · OPINIA

TRUMP WART JEST MSZY

Michał Kmieć · 7 marca 2025

Katolicy wobec zmiany ładu na świecie i polityki Trumpa powinni cechować się nadzieją, a nie lękiem.

Ostatnie dekady przyzwyczaiły nas, że katolickie środowiska intelektualistów w duchu dobrej woli zawsze proszą o „kredyt zaufania" dla elit lewicowo-liberalnych. Wygrana środowisk prawicowych i konserwatywnych jest jednak przyjmowana z dystansem, chłodem i pełnym wątpliwości workiem pytań o zgodę z nauczaniem Kościoła. Trump jest jednak wart Mszy.

Upadający ład międzynarodowy nie jest oczekiwaną przez wielu konserwatystów korektą w stronę tradycyjnych wartości, lecz konsekwentnie przypieczętowywaną rewolucją społeczną opisywaną od dekady przez wielu myślicieli[1]. Administracja Trumpa zdaje się „nie brać jeńców". Z różnych przyczyn (polskie środowiska eksperckie bardzo dobrze to opisują) USA postanowiły stać się mocarstwem rewizjonistycznym i „pobujać łodzią", którą sami od 1945 roku kierują. Nie sposób przytoczyć tu wszystkie histeryczne reakcje w Europie na to, co wydarzyło się w lutym bieżącego roku. W tej rodzącej się dżungli, której prawo zdaje się jednym wielkim chaosem, jak zawsze w naszej cywilizacji, znaczącą rolę ma do odegrania Kościół katolicki, lecz jego elity są chyba tak samo zanurzone w wizji straszliwej apokalipsy, w której rolę antychrysta odgrywa pan Donald (ten amerykański). W tekście Żadnego końca chrześcijaństwa nie będzie[2] wskazywałem na to, że przechodzący do historii demoliberalizm pociąga za sobą pewną formę funkcjonowania w nim Kościoła. Czeka nas „nowe" zderzenie wiary i polityki, wypracowanie nowego modelu współpracy; zdaje się, że także umocnienie o wiele bardziej katolickiej niż liberalnej wizji wolności religijnej oraz być może w przyszłości budowa nowej formy Christianitas. Wierzący z całą pewnością nie powinni użalać się nad tymi zmianami. Bóg, w którego wierzą, „nie jest przecież Panem umarłych, lecz żywych" (Łk 20, 38).

Inspirująca moc chrześcijaństwa

Nie da się zaprzeczyć – chrześcijaństwo stanowi jedną z głównych inspiracji programu realizowanego przez nową administrację Stanów Zjednoczonych. W Polsce przyjęło się traktować polityków, którzy powołują się na Ewangelię, jak hochsztaplerów-obłudników, którzy na pewno czynią to wyłącznie z powodu spodziewanych korzyści. Samo to stwierdzenie jest głęboko nielogiczne, bo skoro większość z nas uważa to za działanie pod publiczkę... to dlaczego miałoby być ono skuteczne? W całej Unii Europejskiej zapanowała wśród elit katolickich moda na bycie wyłącznie pre-Ewangelią; na maritainowskie korzystanie z rozumnych argumentów etycznych, które mają przygotować sumienia ludzi na przyjęcie chrześcijaństwa w wolności. Kultura i debata publiczna, która coraz mocniej wypłukiwała się z bezpośredniego nawiązywania do świata wiary, zaprowadziła nas do miejsca, w którym wielu z nas uwierzyło w śmierć Zachodu i zwycięstwo ateizmu. Chyba nie tak miało być? Benedykt XVI przenikliwie pisał w encyklice po-

święconej nadziei: „Trzeba, aby z samokrytyką czasów nowożytnych łączyła się samokrytyka nowożytnego chrześcijaństwa, które wciąż od nowa musi uczyć się rozumienia siebie samego, poczynając od swych korzeni”[3].

Ryzyko wykorzystywania Boga do walki politycznej, faryzejskiego powoływania się na moralność czy też zbyt nachalnej propagandy zawsze było. Błędne jest jednak przekonanie, że wiara jest sprawą wyłącznie prywatną. Jest ona z natury społeczna, a Kościół jest wspólnotą. Polityka ze względu na swój codzienny brud nie jest zwolniona od chrystianizacji, byle roztropnej i szczerej. W ogłoszonej sto lat temu encyklice *Quas primas* Pius XI pisał: „Niech więc nie odmawiają władcy państw publicznej czci i posłuszeństwa królującemu Chrystusowi, lecz niech ten obowiązek spełnią sami i wraz z ludem swoim, jeżeli pragną powagę swą nienaruszoną utrzymać, i przyczynić się do pomnożenia szczęścia swej ojczyzny”[4]. Czy prezydent Andrzej Duda, któremu zdarzało się kończyć przemówienia modlitwą: „Boże błogosław Polskę!”, jest hipokrytą nieprzestrzegającym II przykazania? Odpowiedź jest oczywiście negatywna. W najnowszym felietonie dla Gościa Niedzielnego taką retorykę stosuje Marcin Kędzierski, który nie chce spojrzeć szerzej, lecz politykę nowej administracji USA stanowczo określa jako „cyniczną oligarchię amerykańskich technokratów”[5]. Ani przez moment w tekście nie przyświeca myśl, iż J.D. Vance jest „bratem w wierze”. Żadnej „dobrej woli”.

Nie sposób tu nie przytoczyć ceremonii inauguracji prezydentury Trumpa, na której tradycyjnie, choć tym razem obficie i z dużą werwą, mogliśmy usłyszeć modlitwy przedstawicieli różnych denominacji chrześcijańskich. Jednak nie chodzi tu tylko o tradycje ludu (choć są one ważne!). J.D. Vance w swoim historycznym już przemówieniu w Monachium[6], krytykując stan europejskich demokracji, nie zatrzymał się wyłącznie na wskazaniu pogłębiającego się ograniczania wolności słowa (co samo w sobie można uznać za „wartość” ogólnoludzką), ale wspomniał także aresztowania modlących się chrześcijan w intencji ochrony życia poczętego. Takie słowa nie wypływają z chęci „wkurzenia europejskich salonów”, ale z głębokiego poczucia misji, jaka przynależy osobom wierzącym w Chrystusa. W opublikowanym kilka lat wcześniej artykule: *O tym jak zostałem katolikiem*[7] – Vance wskazuje na siłę cnoty, obowiązku i rodziny w życiu człowieka. Jeśli to nie jest chrześcijańska kultura – to nie wiem, czym ona jest.

> Kevin Roberts, prezes głównego republikańskiego think thanku Heritage Foundation, pisał: „Najważniejszym rozłamem w dzisiejszej zachodniej polityce nie są liberałowie kontra konserwatyści czy ludzie kontra elity; jest to walka między Partią Stworzenia, czyli tymi, którzy bronią naturalnego porządku, zdolnego do generowania rozkwitu i nowego życia, a Partią Zniszczenia – tymi, którzy dążą do zniesienia istniejącego porządku w imię emancypacji, wolności i postępu”[8].

Z całym szacunkiem dla wszelkich krytyków nowej administracji amerykańskiej… czyż nie jest to zbieżne z apelem św. Jana Pawła II o budowę Cywilizacji Życia, która pokona kulturę śmierci.

Możemy się spierać, w jakim stopniu reprezentanci „nowej zmiany” zza Oceanu są ortodoksyjni, słusznie odczytują znaki czasów, prawdziwie wyznają wiarę. Pamiętać przy tym należy, że nie są oni wszyscy katolikami, choć administracja Trumpa w historii tego państwa jest najbardziej katolicka. Niesprawiedliwością jest odmawianie im autentycznej wiary i chrześcijańskiego ducha.

Towarzyszyć człowiekowi na jego drogach

Podstawą naszej cywilizacji są słowa Chrystusa: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga" (Mt 22, 21). Dwudziestowieczne nauczanie Kościoła podkreśla autonomię Kościoła i państwa. Obie instytucje mają odmienne zadania i obie powinny współpracować na rzecz dobra wspólnego. Kościół nie jest nigdy zwolniony od obowiązku głoszenia Prawdy, także napominając władzę w sprawach, w których przekracza ona prawo naturalne i Prawo Boże. Jak często działo się to w ostatnich latach na Zachodzie? Czy nie za mocno zeszliśmy do piwnicy, uwierzywszy w to, iż na pewno czekają nas katakumby? Słowa Vance'a były szokujące dla wielu Europejczyków przede wszystkim dlatego, że poruszył tematy, które były zakazane (na czele z wielką sprawą pro-life). Zaskakujące jest jednak to, jak wielu katolickich intelektualistów bije brawa najbardziej progresywnym politykom, którzy uczynią coś „w duchu chrześcijańskim" (najczęściej dotyczy to pomocy ubogim), a z automatu wpisują „dwóję do dziennika" politykom wierzącym, gdy tylko dopatrzą się czegoś, co się im nie podoba, nie traktując ich jak „braci w Chrystusie".

Z całą pewnością główną kością niezgody między Kościołem a Trumpem jest kwestia migracji. Czy jednak nauczanie Kościoła w ostatnich latach nie odeszło od rzeczywistości na rzecz marzeń (zresztą bardziej liberalnych, skupionych wokół braterstwa narodów rozumianego jako agenda ONZ)? Katolicy prawie do perfekcji dopracowali „etyczne nasycanie" świata zachodniego, ale w tych kwestiach, w których światu było po drodze. Katolickie nauczanie pełne jest apeli o solidarność, gościnność i braterstwo. Kościół tak przejął się pokojem na świecie i zgodą społeczną, że „zapomniał" o Prawdzie. Prawo naturalne tak haniebnie traktowane musiało doprowadzić do poważniejszych wstrząsów.

> „Rewolucja amerykańska", jeśli wolno ją tak nazwać, to nie „barbarzyńskie ataki na cywilizację", lecz odpowiedź na degradację człowieka, jaka w niej wystąpiła. Trudno zaakceptować, jak wielu nie chce dostrzec tych prostych faktów.

Ponadto za pontyfikatu papieża Franciszka Kościół przedstawia się jako wspólnota, która „towarzyszy człowiekowi na jego drogach". Tam, gdzie trzeba, upomina, ale przede wszystkim poprawia, pomaga, doradza – *towarzyszy*. Do tej pory wspólnota wierzących pragnęła towarzyszyć Zachodowi, który wcale tego nie chciał, Zachodowi, który z roku na rok stawał się coraz bardziej antychrześcijański. Przyszła dziś administracja, która odwrotnie, zdaje się otwarta na przesłanie Ewangelii. Z zaskoczeniem trzeba jednak zadać pytanie: czy tym razem to katolicy zechcą wypełnić swoje zadanie służby?

Nie wszystko musi nam się podobać. A polityka i wiara zawsze znajdują pole do potencjalnego konfliktu. Nie można oczekiwać od chrześcijańskich polityków zrealizowania Królestwa Bożego. Przeciwnie, wiemy, że jest to niemożliwe. Niektórzy zaś wpadli w pułapkę *postępu*. Od lat wyśmiewany „koniec historii" Fukuyamy, w tym przypadku wcale nie został obalony. Rozwój moralności nie przebiega linearnie.

> Patrząc na rzeczywistość, trzeba stwierdzić, że być może utracimy w tym wieku zdobycz „braterskich stosunków międzynarodowych", ale jednocześnie widać oznaki ożywienia tam, gdzie prawda i człowiek były w ostatnich dekadach przedmiotem zainteresowania „Partii Zniszczenia".

To nie czas na płacz i zgrzytanie zębów. Benedykt XVI we wspomnianej encyklice pisał: „Wolność zakłada, że przy podejmowaniu fundamentalnych decyzji każdy człowiek, każde pokolenie jest nowym początkiem. Oczywiście, nowe pokolenia muszą budować na wiedzy i doświadczeniu tych, które je poprzedzały, jak też mogą czerpać ze skarbca moralnego całej ludzkości. Ale mogą to też odrzucić, ponieważ nie musi to być tak samo ewidentne dla nich, jak odkrycia materialne”[9].

Dziś w teologii moralnej mówi się sporo o docenianiu roli sumienia. Stosuje się to wobec trudnych sytuacji małżeńskich i rodzinnych. Dziedziną ludzkiej działalności, w której trzeba non stop odwoływać się do dobrze uformowanego sumienia, jest właśnie polityka. Dlaczego Kościół w sposób tępy „ma bić pałką po głowie”, przypominając o gościnności wobec migrantów i nie chcąc się wsłuchać w żadne argumenty autonomicznej władzy państwowej, która ma dbać o bezpieczeństwo? Czy to jest chrześcijańskie? Czy to jest „towarzyszenie człowiekowi”? Tomasz Terlikowski uważa, że papież Franciszek toczy walkę o dusze wiernych z Donaldem Trumpem. Pisze, że papież: „apelował do wszystkich chrześcijan, by nie ulegali antymigracyjnemu populizmowi, który jest nie do pogodzenia z chrześcijaństwem”[10]. Intuicyjnie czujemy, że nie brak i chrześcijańskich argumentów na rzecz „silniejszej” polityki państwa. Redaktor Terlikowski przestrzega przed uleganiem presji wyborców, nazywając przemowę wiceprezydenta fałszywą. Mainstream katolicki zdaje się zupełnie „olewać” swoich wiernych i brać w obronę „oświecone elity” [bo wynika z tego, że te w przeciwieństwie do tej „ciemnej masy” nie ulegają „antyimigracyjnemu populizmowi” (samo użycie słowa „populizm” w tym przypadku jest nadużyciem)], dlatego potrzeba wypracowania nowego modelu relacji Państwo – Kościół. Impuls jak zwykle w ostatnich latach przyjdzie od świeckich, w tym przypadku świeckich polityków. Mamy się ich lękać?

Chrześcijaństwo jest religią nadziei

Prawica w Polsce w dużej mierze nie spodziewała się nieliberalnych prądów zza Oceanu. Amerykę spisała na straty jako królestwo zepsucia. Tymczasem żywotność tego narodu i przywiązanie do zdrowego rozsądku zdają się o wiele większe niż na Starym Kontynencie. Czy to nie oznaka żywej kultury chrześcijańskiej?

Przez lata Kościół oskarżany był o bycie „bunkrem nieskorym do dialogu ze światem”. Reakcje Unii Europejskiej, której sztandarowym pomysłem na administrację Trumpa jest Europejska Tarcza Demokracji, sprawia, iż staje się ona dokładnie „twierdzą obrażonych na świat staruszków”. Nie brak i wierzących, którzy nie mogą się pogodzić z tym, że Partii Stworzenia „coś może się udać”. Tak uwierzyli w porażkę i śmierć, że czekają wygodnie na „wzmożone opiłowania katolików”. Nie mówię, że tego nie będzie, że Zachód ponownie już dziś stał się chrześcijańskim. Nie – weszliśmy w okres dżungli, ale niewątpliwie główny aktor – Ameryka – zainspirowany jest chrześcijaństwem.

> Chrześcijaństwo jest siłą społeczną, która w Polsce jest kompletnie niedoceniana. Jest ona zakryta, nieuświadomiona, ale głęboko wciąż w Polskim narodzie obecna. Przesłanie Ewangelii niesie ze sobą nadzieję, która nadaje sens życiu. Sprawia ona, że życie narodowe jest pełne ambicji, rozwoju, że we wspólnocie „kotłuje się” w sposób twórczy.

Trump obwieszczający „złoty wiek Ameryki” może zrobił to nad wyraz, ale myślę, że administrację tę

cechuje owa nadzieja. Nadzieja chrześcijańska zakorzeniona jest jednak w Bogu. Oczyszcza ona ludzkie nadzieje, które są składnikiem normalnego życia. Jeśli widać znaki pewnego odrodzenia w działaniach nowej administracji, to przecież wierzący wiedzą, że „lepiej jest uciec się do Pana, niż pokładać ufność w książętach" (Ps 118, 9). Wiedzą, że ludzkie nadzieje zostaną roztrwonione; że czekają nas ludzkie zawody i wiedzą, że istnieje nadzieja wyższa, która podtrzymuje „złamanych na duchu" i „ożywia" świat. Przytoczmy raz jeszcze Benedykta: „Jeśli istniałyby struktury, które nieodwołalnie ustanowiłyby jakiś określony – dobry – stan świata, zostałaby zanegowana wolność człowieka, a z tego powodu ostatecznie struktury takie nie byłyby wcale dobre"[11]. Zmieniający się ład międzynarodowy jest owocem ludzkiej wolności. Chrześcijaństwo nie powinno być rycerzem broniącym demokracji liberalnej, nawet jeżeli niektóre elementy tego ładu są zbieżne z katolicką nauką społeczną. Przyspawanie się do danych struktur – to jest właśnie ta ludzka nadzieja, która zawsze zawodzi.

Niechrześcijańską postawą jest usiąść i użalić się nad sobą i światem. Jest to reakcja ludzka, lecz biada narodowi, którego elity cechują lęk, zniechęcenie i zagubienie. Każda dżungla niesie ze sobą niebezpieczeństwa, na które nie można być ślepym, ale także szanse. Słusznie Vance przypomniał wielkie słowa Papieża Polaka: „Nie lękajcie się". Jan Paweł II w przytoczonej homilii inaugurującej pontyfikat mówił dalej: „Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Otwórzcie drzwi jego zbawczej władzy, otwórzcie jej granice państw, systemy ekonomiczne i polityczne, szerokie obszary kultury, cywilizacji i rozwoju"[12]. Nadzieja chrześcijańska przywraca godność życiu narodowemu i zwraca wspólnotę ku słusznie pojętej suwerenności. Nie wszystkie interesy Ameryki są zbieżne z polskimi. Nie wszystkie działania Trumpa będą się nam podobać, ale Ameryka jako jedyne supermocarstwo Zachodu będzie na niego oddziaływać mocniej, niż stare elity by chciały. W moim przekonaniu rację mają ci, którzy podkreślają, że nie jest to chwilowa zmiana, a obecny liberalny ład na dłuższą metę jest nie do utrzymania[13]. Jako Polacy, którzy wyrośli w kulturze katolickiej, nie możemy się bać, uciekać, płakać i utyskiwać. Potrzeba żywej tożsamości, ambitnych celów, strategii rozwoju, a dzięki temu partnerskiego, jasnego artykułowania naszych interesów. Zamiast „umierać powoli" – żyjmy! Trump jest wart Mszy.

---

[1] Na polskim rynku możemy wspomnieć rocznik „Teologii Politycznej" 2018/2019, nr 11 – *Liberalizm – pęknięty fundament*.

[2] M. Kmieć, *Żadnego końca chrześcijaństwa nie będzie*, nlad.pl, 10.12.2024 r., https://nlad-kopia1113.instawp.site/zadnego-konca-chrzescijanstwa-nie-bedzie/ (dostęp: 16.02.2025 r.).

[3] Benedykt XVI, *Encyklika Spe salvi – o nadziei chrześcijańskiej*, p. 22.

[4] Pius XI, *Encyklika Quas primas – o ustanowieniu święta Naszego Pana Jezusa Chrystusa,* p. XIIb.

[5] M. Kędzierski, *D. Trump i J.D. Vance: demokracja wartości czy oligarchia cynizmu?* „Gość Niedzielny", 17.02.2025 r., https://www.gosc.pl/doc/9149706.D-Trump-i-J-D-Vance-demokracja-wartosci-czy-oligarchia-cynizmu (dostęp: 18.02.2025 r.).

[6] J.D. Vance, *Wolność słowa i opinii wzmacnia demokrację! I Republika Wieczór,* https://www.youtube.com/watch?v=5ozWZQFQw74 (dostęp: 16.02.2025 r.).

[7] J.D. Vance, *O tym jak zostałem katolikiem,* wszystkoconajwazniejsze.pl, https://wszystkoconajwazniejsze.pl/j-d-vance-wiara/ (dostęp: 16.02 2025 r.).

[8] T. Wróblewski, *Kiedy globalny ład staje się ładem #WWR196*,https://www.youtube.com/watch?v=CVnRJ0vtP6o (dostęp: 16.02.2025 r.), 28:22-28:53.

[9] Benedykt XVI, dz. cyt., p. 24.

[10] T. Terlikowski, *Franciszek walczy o dusze chrześcijan z Trumpem [OPINIA],* wp.pl, 16.02.2025 r., https://wiadomosci.wp.pl/franciszek-walczy-o-dusze-chrzescijan-z-trumpem-opinia-7125530264263488a (dostęp: 18.02.2025 r.).

[11] Benedykt XVI, dz. cyt., p. 24 b).

[12] Jan Paweł II, *Inauguracja pontyfikatu Jana Pawła II – Rzym 1978,* https://www.youtube.com/watch?v=1Tsja96Elbs (dostęp: 16.02.2025 r.), 9:15-9:45.

[13] T. Wróblewski, dz. cyt.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=MEXluaFo8gw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/trump-wart-jest-mszy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć